

Hintere (3485m)

Hintereisspitze

Wyobrażałem sobie ten wyjazd nieco inaczej. Wizualizując widziałem nas, jak spacerujemy z uśmiechem po lodowcu pokonując olbrzymie odległości i zdobywając jeden szczyt za drugim. Tymczasem na miejscu nastąpiło brutalne zderzenie z rzeczywistością. Wieczorem pierwszego dnia zważyłem, czy cokolwiek uda się nam podczas tego wypadu zdobyć. Lekcje pokory są w górach niezbędne, to dzięki nim jesteśmy w stanie dłużej zachować życie, zamiast się zatracić ufając w swoje nieograniczone moce.

Idealnie pasuje mi do tego cytaty Jerzego Górskiego z książki „Najlepszy”:

Siła jest wtedy, kiedy ma się swoją pasję i ciągle robi coś fantastycznego, swojego, własnego i można się tym podzielić z innymi. I nawet kiedy nam jest źle i przychodzi zwątpienie, to właśnie te chwile są naszym zabezpieczeniem, prowadzą nas na ziemię i przypominają, że cały czas trzeba być czujnym.









Dzień 2b (12.11.2022)

Po zejściu z [wierzchołka Vordere Hintereisspitze](#) nie mam żadnych wątpliwości – chcę dziś wejść na Hintere Hintereisspitze – czyli mój główny, upragniony cel. Znajduje się on na liście 33 najwyższych szczytów Austrii, a przecież wszystkie je zamierzam z czasem zdobyć.

Dziwny szczyt, bo taka wystająca buła z lodowca, jednak wcale nie taki prosty cel do osiągnięcia. Ja już jednak jestem jak w transie, chociaż 3 godziny temu byłem bez wiary i nadziei. Nagle coś się załączyło, przełącznik pstryknął i czułem, że mogę wszystko. Więc nie wiem co bym zrobił, gdyby nikt się nie zdecydował ze mną pójść. Przemierzanie takiego lodowcowego teatru bez partnera mogłoby być nieco ryzykowne, lecz z drugiej strony czułem, że jestem tutaj bezpieczny.

Na szczęście dołącza do mnie Asia. W tym momencie to Tomek będzie musiał przespacerować się do schronu samemu, jednak pójdzie on tylko i wyłącznie po pozostawionym przez nas w ostatnich godzinach śladzie.

Krok za krokiem suniemy z Asią w kierunku szczytu. Przemierzamy długą drogę po lodowcu i docieramy do siodła przed ostatecznym podejściem. Teraz stromo do ostrej, śnieżnej grani prowadzącej po nawisach na szczyt. Idziemy na lekko, jedynie z czekaniem w rękę, a plecaki i lina zostały na siodle pod kopułą szczytową. Na grani jest kilka niepewnych momentów, ale śnieg dobrze trzyma. Nieustannie kalkuluję ryzyko i wiem,

że w paru momentach obsunięcie się oznaczałoby koniec, jednak czuję, że jestem tu gdzie powinienem, że mam robić to, co robię.

Kompletnie nie umiem wytłumaczyć tego uczucia, jakie mi w takich momentach towarzyszy. Jest to tak, jakbym miał zapewnienie, że wejdę na szczyt i zejść, jeżeli będę się trzymał prostych reguł: będę okazywał szacunek dla Góry i pokorę w tym, co robię. W najtrudniejszych miejscach nie robię zdjęć, ze szczytu nie wysyłam wiadomości, a nawet nie wpisuję się do książki wejść. Jestem spokojny, czuję, że jestem tu za pozwoleniem, ale nie mogę nadużywać gościnności. Mam skorzystać z uprzejmości i z radością wejść na szczyt, przeżegnać się, pomodlić i zejść do podnóża. Tam mogę znów zająć się czymkolwiek będę chciał. Tu ryzykuję utratę skupienia i życia.